

Giulia Paola Di Nicola

Dyskusyjne macierzyństwo : lektura antropologiczna

Salvatoris Mater 8/1/2, 68-80

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z punktu widzenia zwykłego czytelnika, a także biorąc pod uwagę temat macierzyństwa jako klucz interpretacji słynnego fragmentu Ewangelii św. Łukasza o zaginięciu i odnalezieniu Jezusa w świątyni (Łk 2, 41-52), zastanawiające są następujące kwestie:

1) Fakt, że Rodzice Jezusa zauważają Jego nieobecność dopiero po całym dniu podróży powrotnej z Jerozolimy, po zakończeniu nawiedzenia świątyni i wyruszeniu karawany w drogę powrotną.

2) To, że Chłopiec spokojnie rozmawiał z nauczycielami w świątyni, zupełnie nie martwiąc się o Rodziców, nie mając poczucia „winy”, że ich nie zawiadomił.

3) Odpowiedź Jezusa, która może wydawać się „arogancka”, a w każdym razie nie brzmi dobrze w ustach Syna, z uwagi na to, że, według powszechnego przekonania, jest jeszcze Chłopcem i obiektywnie nie ma racji.

4) Kontrast pomiędzy tą odpowiedzią a uwagą Ewangelisty na temat posłuszeństwa Jezusa („subditus illis”).

Poniższe refleksje będą dotyczyć tych właśnie punktów.

Giulia Paola Di Nicola

Dyskusyjne macierzyństwo. Lektura antropologiczna *

1. „Nieodpowiedzialni” Rodzice?

SALVATORIS MATER
8(2006) nr 1-2, 68-80

Jeśli chodzi o Maryję i Józefa, którzy tak późno zauważają nieobecność Dziecka,

musimy pamiętać, że zanurzeni byli całkowicie w duchu karawany, który otacza zawsze każdą pielgrzymkę. Taka postawa jest wspólna przedsięwzięciom wiążącym się ze wzmocnieniem świadomości grupowej, i od starożytności aż po dziś dzień radośnie towarzyszy wiernym, którzy ruszają w drogę, stawiając czoła licznym trudnościom, przy czym lepiej nawet, jeśli droga nie jest łatwa (także dziś grupy młodych ludzi maszerują całymi godzinami, z plecakiem na plecach, często także nocą, pielgrzymując do świętych miejsc).

W takiej grupie, gdzie silne jest poczucie przynależności, bycie rodzicami nie jest tym samym, czym jest dziś w rodzinie stanowiącej odrębną społeczność, kiedy nawet wybierając się na zakupy, młodzi rodzice potrzebują pomocy krewnych lub opiekunki dla swego dziecka. W dużej rodzinie wszyscy opiekują się wszystkimi, czasem nawet prze-

* G.P. Di NICOLA, *Una maternità in discussione. Lettura antropologica*, „Theotokos” 6(1998) nr 2, 455-468.

sadnie. Każdy czuje się w jakiś sposób odpowiedzialny za tych, których zna, interesuje go do jakiej rodziny należą, z kim się przyjaźnią, gdzie mieszkają... Ten duch wspólnoty wzmacnia się podczas pielgrzymki, kiedy wspólne są potrzeby oraz wiara, podtrzymywana przez wspólne doświadczenie, kontakt z *sacrum* i rytuały.

Maryja wie, że Jej Syn uczestniczy we wspólnym duchu grupy pielgrzymów i że może być z którymkolwiek z krewnych lub przyjaciół. Chcemy tu jednocześnie podkreślić, że macierzyństwo Maryi nie ma nic wspólnego z nadopiekuńczością, z psychozą matki totalnej, która uważa swoją obecność przy dziecku za niezbędną. Widzimy tu obraz macierzyństwa Maryi bardzo zgodny ze współczesnymi potrzebami: wystarczy przypomnieć, że E. Badinter interpretowała macierzyństwo jako „amour en plus” właśnie po to, aby podkreślić dystans od macierzyństwa będącego w naturalny sposób bezwarunkową ofiarą z siebie, wymagającą rezygnacji z własnej osoby, a ostatecznie tracącą z ludzkiego punktu widzenia¹.

Maryja nie mieści się w tej optyce macierzyństwa, według której dziecko jest tym lepsze, im mniejsze jest tak zwane pozbawienie go matczynej troski. Zbyt często ocenia się jakość relacji między matką a dzieckiem poprzez ograniczenie jej do fizycznej obecności matki, obliczanej w godzinach. Pewien nurt psychologiczny rozwinął ten wymiar macierzyństwa związany z obecnością fizyczną, zaniehbując natomiast szkody spowodowane przez nadopiekuńczość matki, szczególnie w przypadku słabych osobowości, przytłumionych i dożywotnio naznaczonych przez przytłaczające zachowanie matki, będące całkowitym przeciwieństwem braku opieki, oraz przez tę nachalność, którą Mounier tak bardzo krytykował w swoim *Traktacie o charakterze*². Z tym związane jest pewne niedocenywanie kobiety, tak jakby macierzyństwo anulowało osobę i zastępowało obowiązkami macierzyńskimi każdy inny możliwy wymiar rozwoju osobowości w obszarze kultury, społeczeństwa, sportu...

Tego, że w dzisiejszych czasach zmienił się sposób patrzenia na postać matki, dowodzi także niedawno przeprowadzone badanie na temat widzenia rodziny przez młodzież: podczas gdy na pytanie, co chcieliby poradzić matce, pojawia się odpowiedź „mama bardziej nowoczesna”, to niewielu młodych życzyło sobie większej obecności matki w domu,

¹ Por. E. BADINTER, *L'amore in più. Storia dell'amore materno*, Longanesi, Milano 1981.

² Por. E. MOUNIER, *Trattato del carattere*, Paoline, Alba 1990. W kwestii komentarza zob. fragmenty przytoczone w moim *Il linguaggio della madre*, Città Nuova, Roma 1995.

w przeciwieństwie do ojca, którego większej obecności w domu życzyło sobie 24% respondentów³.

A zatem Maryja i Józef ruszają spokojnie wraz z resztą karawany. Prawdopodobnie jedno z nich zapytało drugie o Syna, i uzyskało odpowiedź „Nie przejmuj się, Jezus na pewno jest z ...”.

Ta postawa prowadzi także do wzmocnienia wyobrażenia, jakie mamy o porozumieniu łączącym troje członków Rodziny z Nazaretu, a szczególnie o doskonałym porozumieniu pomiędzy Matką i Synem. Maryja i Józef mogą być spokojni, ponieważ są pewni, że nawet jeśli Jezusa w tym momencie nie widzą, to na pewno nie robi niczego złego, nie ma powodu do obaw, bo Dziecko jest wewnętrznie zdrowe, posłuszne i wypełnia swoje obowiązki jako Syn i jako członek karawany, bez zbędnych nakazów.

W tej postawie Maryi widoczne jest fundamentalne poczucie ufności, ukazujące obraz rodziny psychologicznie zdrowej, nieprzytłoczonej lękiem, często panicznym, kiedy na jedno kasznięcie dziecka matka i cała rodzina wpada w popłoch, ruszając na ratunek, zbyt pospieszny i nieadekwatny do sytuacji. Maryja to kobieta żyjąca w wewnętrznej harmonii z rolą matki, obdarzona zrównoważoną osobowością.

Maryja powinna być szczęśliwa jako kobieta, tak jak i inne matki, aby dzieci mogły wdychać i niemal wyssać z mlekiem tę pozytywną postawę wobec życia. W kręgu miłości każdy, aby móc szanować świętość drugiej osoby, powinien być pewien, że sam jest godny miłości i szacunku, że jest kochany przez Boga i dlatego jego wartość jest nieskończona – ta świadomość jest podstawą narodzin szacunku, jakim będzie w przyszłości obdarzać innych. To uczucie, które jest podstawą pokoju z samym sobą, może rozwijać się tylko pod warunkiem, że ktoś będzie dla każdego dziecka przychodzącego na świat reprezentował miłość Boga, a przede wszystkim matka, ikona Boga. Bez pierwotnego doświadczenia bezpieczeństwa i ochrony, bez poczucia przynależności do łańcucha powszechnej solidarności dzięki cennemu ogniwu rodziców, dziecko nie może wzrastać jako człowiek i nawet Bóg pozostanie tylko pustym słowem lub przyjmie twarz surowego sędziego⁴.

W wychowaniu dzieci – twierdzi autorytatywnie Jan Paweł II – matka pełni pierwszoplanową rolę. Ze względu na specjalny związek

³ Proponuję lekturę ankiety *La famiglia vista dagli adolescenti*, pod moją redakcją, dla UNICEF, wydane przez Demian di Teramo w 1994 r.

⁴ Por. E.H. ERIKSON, *Infanzia e società*, Armando, Roma 1967. S. Acquaviva podkreśla to w swoim studium porównawczym pomiędzy erosem, śmiercią i doświadczeniem wiary. S. ACQUAVIVA, *Eros, morte ed esperienza religiosa*, II, Laterza, Bari 1990, 14-18.

łączący ją z dzieckiem, szczególnie w pierwszych latach życia, daje mu ona to poczucie bezpieczeństwa i zaufania, bez którego trudno byłoby mu prawidłowo rozwijać własną tożsamość, a następnie kształtować pozytywne i owocne relacje z innymi ludźmi. Ten pierwotny związek matki i dziecka ma także szczególną wartość edukacyjną na poziomie religijnym, bowiem pozwala ukierunkować na Boga umysł i serce dziecka na długo przed rozpoczęciem formalnej edukacji religijnej. I dodaje: *Czas poświęcony na wychowanie jest najlepiej wykorzystany, bowiem decyduje on o przyszłości osoby, a także rodziny i całego społeczeństwa*⁵.

W przeciwnym wypadku konieczne będzie działanie naprawcze, co nie jest niemożliwe, lecz wymaga dodatkowego wysiłku, o czym dobrze wiedzą wszyscy ci, których małżonkowie ze względu na doświadczenia z dzieciństwa, spowodowane brakiem lub niewłaściwym wychowaniem, potrzebują troski, często niemal heroicznej (nieradko bez osiągnięcia zamierzonych celów). *Tylko wychowanie serca jest sercem każdego wychowania*⁶. Oto dlatego Maryja jest początkowo spokojna, pomimo iż nie widzi Syna. Jej macierzyństwo jest jednocześnie niezwykle i normalne, zawsze poddawane próbie wobec różnych faz życia, i spokojne.

2. „Nieświadome” Dziecko?

Psychologiczna siła, którą przypisujemy Maryi jako Matce począwszy od Ewangelii św. Łukasza, dotyczy także Jezusa, Jej Syna a także Syna Bożego. On też musiał znaleźć się w trudnej sytuacji, kiedy okoliczności kazały Mu wybierać nie pomiędzy dobrem i złem, ale pomiędzy dobrem a dobrem mniejszym, które może zostać odsunięte w obliczu bardziej naglącej potrzeby. Stojąc przed nauczycielami w świątyni, widzi On okazję do natychmiastowego rozpoczęcia wcielania w życie swego posłannictwa, pomimo iż jest jeszcze Chłopcem. Rozumie dobrze, co powinien zrobić i nie odkładać na później: powinien pozostać z uczonymi, którzy Go pytają, być może początkowo dla zabawy i z ciekawości, a później z zainteresowaniem, musi zostać w domu swego Ojca i dyskutować z nimi o sprawach Bożych, popychając ich być może w stronę lepszego rozumienia słowa Bożego, przygotowując grunt pod objawienie Słowa, pomagając im wyzwolić się ze zbytniego przywiązania do tradycji, z tych ograniczeń przeszłości, które wielokrotnie stanowiąc będą przeszkodę dla nastania Królestwa, ciężar nakładany bardziej na innych, niż na siebie (*I wam, uczonym w Prawie,*

⁵ GIOVANNI PAOLO II, *Messaggio per la pace 1995*, odpowiednio n. 6 i 2.

⁶ S. PALUMBIERI, *Antropologia e sessualità*, Sei, Torino 1996, 370.

biada! Bo wkładacie na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami jednym palcem ciężarów tych nie dotykacie!, Łk 11, 46).

Jezus musiał czuć, że Jego główne zadanie, Jego powołanie, to, dla którego Bóg Go posłał i konsekrował, każe Mu odpowiadać bez wahania, bez oglądania się wstecz: tak za tak, nie za nie. Musi wybrać i nie może zwlekać. Słowo nie może być negowane, zatrzymywane, odkładane. Musi być głoszone tu i teraz i ofiarowane wszystkim. Jezus po to przybył, to Jego powołanie, nie może go ukrywać czy odkładać na później.

Trzeba poddać się swoistej sakramentalności czasu, jeśli chce się, aby czujna postawa służi Jahwe była odpowiedzią na należne Bogu pierwszeństwo. Wielokrotnie w Ewangelii Jezus przypomni tę konieczność, z powodu której trzeba uznać, że sprawy Ducha mają swój czas i nie dopuszczają zwlekania. Na przykład oblubieniec nie czeka, aż panny przyniosą brakującą oliwę, kiedy on nadchodzi, a one powinny czuwać (por. Mt 25, 1. 13). Nie należy zajmować się pochówkiem najbliższych, kiedy Bóg wzywa, ani zajmować się zwierzętami czy czymkolwiek innym. *Do innego rzekł: „Pójdź za Mną!”*. *Ten zaś odpowiedział: „Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mojego ojca”*. *Odparł mu: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże!”*. *Jeszcze inny rzekł: „Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z moimi w domu!”* Jezus mu odpowiedział: *„Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”* (Łk 9, 59-62).

Kiedy Bóg wzywa, wszystko inne, nawet sprawy najlepsze i najświętsze, także posłuszeństwo i wewnętrzne poczucie wspólnoty z matką i ojcem, powinny zostać odsunięte na dalszy plan. Aby kochać Boga ponad wszystko, trzeba to czynić w sposób totalny – dotyczy to zarówno Jezusa, Maryi, jak i wszystkich, którzy chcą iść ich drogą.

Podobnie niewłaściwe byłoby poszukiwanie w tym fragmencie chłopięcego pośpiechu Jezusa, aby zostać zauważonym, aby przyciągnąć uwagę do swojej inteligencji. Na co dzień Jezus był szczęśliwym członkiem rodziny z Nazaretu i jako Osoba nie oczekiwał, że zajmie wyższe miejsce na drabinie społecznej. Prawdopodobnie w sytuacji, w jakiej się znalazł, miał świadomość, że nie może oprzeć się naciskom Ducha, który każe mu głosić prawdę, nie może nie głosić proroctwa: prorok nie może milczeć (por. Am 3, 8; Jr 20, 9). Jezus już jako chłopiec odczuwa to, co stanie się jeszcze wyraźniejsze później, w synagodze w Kafarnaum: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana* (Łk 4, 18-19).

Epizod o Jezusie i uczonych w świątyni jest wyraźnym potwierdzeniem stałej obecności Ducha w życiu Jezusa. To Duch podpowiada Mu, co powinien robić w danej sytuacji, potwierdzając Jego powołanie oraz dając siłę i mądrość Jego słowom i czynom.

O ile zazwyczaj, słysząc głos Ducha, człowiek podlega pewnym wahaniom, rozmyślaniami paralizującym podejmowanie decyzji i opóźniającym nadejście Królestwa, o tyle w przypadku Jezusa jest inaczej: rozpoznanie tego głosu prowadzi do natychmiastowego wykonania, zorganizowania całej skali wartości i priorytetów wokół woli Ojca, stawianej przed wolą Maryi i Józefa i przed własną dziecięcą potrzebą bezpieczeństwa, przed własnymi potrzebami materialnymi. Jest to typowe dla ewangelicznych wezwań: *Nie sądzcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową z teściową, i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mt 10, 34-37). Nie ma żadnego „ale”, kiedy Bóg wzywa.

Ta postawa charakteryzująca Osobę Jezusa sprawia, że jest On w swym działaniu spokojny, a oddalenia nie przeżywa jako nieposłuszeństwa. Potwierdzają to słowa Ewangelisty: „siedział między nauczycielami”, a fakt siedzenia jest czym innym niż stanie jedną nogą w jednym miejscu, a drugą w innym, w pośpiechu i poczuciu winy osoby rozdartej pomiędzy dwoma równie atrakcyjnymi wezwaniami bądź pomiędzy dwoma wzajemnie sprzecznymi obowiązkami. Jezus zasiada po królewsku, przekonany o tym, że postępuje zgodnie z wolą Bożą: *Ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał* (J 6, 38).

To świadome wypełnianie woli Bożej daje mu poczucie bezpieczeństwa i wewnętrznego pokoju, pozwalając przebywać pośród uczonych tak, jakby cały świat kręcił się wokół świątyni, nauczycieli i Niego w samym centrum tego zdarzenia, na co pozwalają uczeni, początkowo zapewne z powodu Jego młodego wieku, a później stopniowo zainteresowani tym, co mówi. Nie pozwolą Mu na to wtedy, kiedy będzie już wystarczająco dorosły, by stanowić potencjalnego rywala, i wtedy głównym ich problemem będzie pomniejszanie Jego sławy, umniejszanie Jego postaci ze strachu, że Jego obecność zbyt urosnie wśród ludu Izraela i zaciemni sławę innych. Ale teraz jest On tylko Chłopcem i pozwala Mu się na to, czego odmawia się dorosłemu: *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest* (1 Kor 1, 27).

Kościół potrafił odczytać epizod przytoczony przez Łukasza bez gorzenia się zachowaniem Jezusa, wręcz przeciwnie – zauważając różnicę pomiędzy Jego zachowaniem i naszym, tak często blokowanym przez tysiące haków, utrzymujących nas przy ziemi, przez tysiące nici, które nie pozwalają nam wzlecieć wwyż. Jak Maryja przeżywa w sposób entuzjastyczny swe macierzyństwo, odpowiednio ukształtowane przez Dobrą Nowinę, tak Jezus jest wzorem dziecięstwa posłusznego i nieposłusznego zarazem, w którym bycie matką lub synem, stanowiące wspaniały dar Boga dla każdego, kto przychodzi na świat, to nie są dobra absolutne, zagrażające nieodnalezieniem się ani w roli matki, ani syna, a więc odnalezieniem się ich jako osób.

3. Chłopiec „nieokazujący szacunku”?

Według naszej wiedzy Jezus był dla Maryi źródłem radości przez całe dzieciństwo i młodość, z wyjątkiem zapewne tego jednego epizodu, w którym najbardziej konsternuje odpowiedź, z jaką zwrócił się do Maryi i Józefa. To przecież Rodzice, którzy na próżno szukając Go tam, gdzie powinien być, a gdzie Go nie było, czyli wśród przyjaciół i krewnych w karawanie, choć byli już daleko od Jerozolimy (należy pamiętać, że Jerozolima jest dla Łukasza miejscem równocześnie geograficznym i teologicznym, mającym głęboki związek z misterium Chrystusa i Jego dziełem), musieli wrócić, wywołując tym swego rodzaju „casus”. Znajdują Go wreszcie *pośród* nauczycieli. Ta uwaga proroczo zapowiada obecność Chrystusa w kruchości Chłopca, bez zamiaru dominacji, pomiędzy tymi, którzy będą gromadzić się w Jego imię (por. Mt 18, 20). Łukasz mówi nam także, że *przysłuchiwał się im i zadawał pytania* (Łk 2, 46), co jest oznaką równorzędnego dialogu, w którym nie istnieje sytuacja, gdzie ktoś mówi, a kto inny słucha, lecz tworzy się klimat zaufania i wzajemnego szczerego poszukiwania prawdy. Jezus uznał, że musi zostać z nauczycielami, ponieważ prawdopodobnie zauważył ich otwartość na spotkanie z Bogiem; tę prostotę, jaką ujrzy u Natanaela, Izraelity *w którym nie ma podstępny* (J 1, 47). Zaczyna mówić im o sprawach Bożych, tak jakby byli oni Jego naturalnymi rozmówcami, objawiając swoją mądrość i przedstawiając swój punkt widzenia, lecz bez przesady, bez skandalizowania czy głoszenia takich prawd, które mogłyby zniszczyć lub zakłócić ten rodzący się klimat wzajemnego wysłuchania.

Gdyby był tylko przemądrzałym chłopcem, prawdopodobnie nauczyciele szybko zakończyliby rozmowę. A jednak Ewangelista czuje potrzebę podkreślenia, że obecni byli bardzo „zdumieni” zarówno in-

teligencją Jezusa, jak i „odpowiedziami”, które świadczą o umiejętności prowadzenia inteligentnego dialogu, w harmonii z innymi, w którym inteligencja łączy się z psychologicznym wyczuciem i umiejętnością dostosowania się do innych. Łukasz używa zatem słowa „zdułmieni” nie tylko dlatego, że nauczyciele stoją przed *enfant prodige*, bogatym w wiedzę tak jak przed współczesnym „małym” geniuszem, który potrafiłby posługiwać się komputerem, lecz także przed mędrce, ponieważ widzą w Nim obecność Boga, jak strażnik w Antygonie Sofoklesa, który opowiadając Kreonowi wydarzenie, podkreśla: „w tym jest palec Boży”⁷.

Maryja i Józef, wydawszy pierwszy okrzyk radości na widok odnalezionego Jezusa, są zdezorientowani. Ewangelista, mówiąc o Rodzicach, znów podkreśla zdziwienie, a uczucie to panuje w całym epizodzie, towarzyszy pierwszemu publicznemu, nieoficjalnemu objawieniu Jezusa w Jerozolimie. To zdziwienie, przez kontrast, każe nam zatem widzieć codzienność zupełnie normalną, w której Jezus jak wszyscy inni dostosowuje się do splotu relacji, rozmów i wydarzeń następujących po sobie dzień po dniu, nie objawiając w szczególny sposób swoich nadzwyczajnych cech. Dlatego Rodzice podczas tego zdarzenia w Jerozolimie są tak zaskoczeni tym, co robi Jezus, i jak to robi; są zaskoczeni Jego pewnością siebie, spokojem, wysoką pozycją, jaką zajmuje w tej chwili, tym, że z takim spokojem wypełnia swoją misję, nie martwiąc się o Rodziców...

Maryja zachowała w sercu wiele specjalnych znaków związanych z Jej macierzyństwem, a przede wszystkim zapowiedź królewskiego pochodzenia Jej Syna, ale później, w zwyczajnym życiu, nic nadzwyczajnego się jeszcze nie wydarzyło. Prawdopodobnie żyła w przeświadczeniu, że prędzej czy później obietnice się wypełnią, ale także cieszyła się z możliwości jak najdłuższego utrzymywania tego stanu cudownej harmonii z Synem, wypełniającej godziny pracy i wypoczynku wewnętrzną i tajemniczą radością.

Po uczuciu zaskoczenia wobec nieoczekiwanej sytuacji następuje pytanie: Czy to już jest moment objawienia? Dopiero po ukazaniu zdziwienia Ewangelista przedstawia pytanie Maryi, zadane również w imieniu Józefa, jako że oboje zgadzali się co do tego, że należało zadać je Synowi. Jak to często bywa pomiędzy małżonkami żyjącymi w zgodzie, matce powierza się zadanie zbadania danego niezrozumiałego zachowania, jest zatem osobą uważaną za potrafiącą lepiej zapanować nad konfrontacją z dzieckiem. Maryja bowiem jako Kobieta-Matka żyje w najgłębszej relacji, jaką natura może stworzyć z ludzką istotą, w po-

⁷ Por. SOFOCLE, *Antigone*, w: G.P. Di NICOLA, *Antigone. Figura femminile della trasgressione*, Tracce, Pescara 1991.

czuciu jedności wyniesionej przez Jej nadzwyczajne macierzyństwo, we współpracy z Bogiem.

Zatem pytając Go o przyczynę tego zachowania, Maryja mówi w liczbie mnogiej i używa określenia „z bólem serca”, co świadczy o cierpieniu i dezorientacji. Tu para małżeńska ukazuje swoją jedność. Niezależnie od niewątpliwych różnic w przeżywaniu przez tych dwoje tego wydarzenia, Ewangelia potwierdza doskonałą harmonię w chwili bólu i przerażenia na myśl o tym, że utracili Syna, oraz w braku rozumienia Jego zachowania. Pełne jedności życie małżeństwa z Nazaretu silnie kontrastuje z licznymi przykładami sytuacji, w których rodzice dyskutują w obecności dzieci na temat różnych punktów widzenia w zakresie wychowania, obwiniając się wzajemnie oraz sobie przypisując zasługi, często zadając sobie trudne do wyleczenia rany.

Być może w epizodzie o Maryi i Józefie odnajdujących Syna zbytnio zostało podkreślone przerażenie. Jednak odpowiedź Jezusa ukazuje raczej klimat pozytywnego, wzajemnego, trwałego zaufania pomiędzy tym Trojgiem, w którym umiejscawia się ta nieprzewidziana sytuacja. Strach jest niewątpliwie związany z dezorientacją w psychice i duszy. Także wobec całej karawany upokarzające dla Rodziców musiało być stwierdzenie takiego nieposłuszeństwa, co zazwyczaj przypisywane jest brakowi dyscypliny u dziecka, a być może także pośrednio zawodności pewnej metody wychowawczej. Być może pozostali, stawiając się na płaszczyźnie, której poziom daleki jest od tego, na jakim umiejscowieni są Maryja i Józef, są w stanie uchwycić jedynie cechy związane z kulturą epoki.

Dla takich rodziców zniknięcie Jezusa mogło być bolesnym odstępstwem od niezawodnego porozumienia, na którym Maryja, Jezus i Józef zbudowali rodzinne współżycie i w którym żyli zjednoczeni na co dzień. To, co w tej sytuacji robi Jezus – Maryja wie to dobrze – nie może być przypadkowym gestem, nie może być zamierzonym aktem nieposłuszeństwa, nie jest związane z popisywaniem się czy innymi przyczynami, jakich mogłaby się doszukać dokładna analiza charakteru. Z pewnością jest w tym „coś więcej”, co jest im wiadome, ale jeszcze nie całkiem jasne. Stąd kontrast pomiędzy zdaniem: „oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” a uwagą: „Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu”. Nie rozumieć nie oznacza dla Maryi zerwania jedności z Synem. Brak zrozumienia towarzyszy raczej odnowie zawierzenia, opartego na głębokim zaufaniu, które może budzić pytania, ale nie niszczy związku. To nie rozum i zrozumienie Bożego planu decyduje o wierze.

Maryja nie wie, czego Bóg żąda od Niej, od Józefa czy od Jezusa, lecz przeczuwa, że jest to wezwanie różnicujące osoby i powołania, a więc

tworzące dystans. Ta mała Rodzina, tak głęboko i rajsko zjednoczona, która razem stawiała czoła życiowym próbom, począwszy od ucieczki do Egiptu po ponowne zamieszkanie w Nazarecie, nie wydaje się już być takim spójnym punktem odniesienia. Właśnie dlatego, że Maryja przyjmuje do wiadomości, iż Jezus pośród nauczycieli zaczyna iść własną drogą, musi Ona odnowić swoją relację z Nim jako Matka, swoją Rodzinę jako rodzinę Jezusa. Jego nieobecność oznacza dla Niej dużo więcej niż tylko tymczasowe zniknięcie. Zarówno Maryja, jak Józef przeżywają wewnętrzną śmierć i oddają się woli Bożej w oczekiwaniu, że za pośrednictwem wydarzeń zostanie im objawiony plan w stosunku do Jezusa i nich samych. W tym oddaleniu Maryja przeżywa uczucie opuszczenia, które będzie także udziałem Jezusa, kiedy na krzyżu będzie czuł się opuszczony przez Ojca. On to wygłosi takie samo „dlaczego” jako okrzyk i prośbę o pomoc, ukazujące nieskończone cierpienie a jednocześnie otwierające na nieskończoną owocność.

W swojej Rodzinie Maryja także przeżywa z zagubieniem dwunastoletniego Jezusa doświadczenie utraty tego Boga, który został Jej obiecany i darowany, a po trzech dniach troski przeżywa radość z odnalezienia, z ponownego połączenia Rodziny, ze „zmartwychwstania”.

Macierzyństwo Maryi zostaje dodatkowo naznaczone doświadczeniem, które odkrywa głębszą świadomość tego, co Ona już dobrze wie: kroczenie Bożymi ścieżkami wymaga „wyjścia poza własną ziemię”, bycia otwartym na nowe wezwania, często zrywania ważnych związków z innymi, nawet najbardziej kochanymi, aby On był prawdziwie i dla każdego na pierwszym miejscu. Czy Ona nie postąpiła tak samo w przypadku swego nadzwyczajnego macierzyństwa? Czy pytała Józefa o zdanie, zanim zdecydowała się odpowiedzieć aniołowi? Przed Bogiem Maryja „nie zna męża” (Mt 1, 19-21). Również Józef przeżył takie samo doświadczenie, kiedy samotnie stawiał czoła bolesnej decyzji odnośnie do swojego związku z Maryją. On także jest w stanie rozpoznać „styl” Bożych spraw. Oboje głęboko zjednoczeni z Bogiem i zakochani w sobie, Maryja i Józef już przeżyli ten związek małżeński, w którym Bóg jednocześnie łączy i dzieli: *W owym dniu kto będzie na dachu, a jego rzeczy w mieszkaniu, niech nie schodzi, by je zabrać; a kto na polu, niech również nie wraca do siebie. Przypomnijcie sobie żonę Lota. Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je. Powiadam wam: Tej nocy dwóch będzie na jednym postaniu: jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie będą mleć razem: jedna będzie wzięta, a druga zostawiona* (Łk 17, 31-35).

4. Warunkowe posłuszeństwo

Odpowiedź Jezusa nie musiała Maryi wydać się arogancka, choć dziś tak może brzmieć w uszach współczesnych. Wręcz przeciwnie, jest ona zasadniczo sposobem na uspokojenie i umieszczenie wydarzenia w zwykłych ramach. Aby lepiej wejść w ducha piszącego i ducha epoki, w odbiorze Ewangelii powinniśmy rozumieć słowa tak, jak były one odbierane w tamtych czasach i patrzeć, czy to, co dziwi nas, wywoływało taki sam efekt, czy też spotykało się z innym przyjęciem.

Odpowiedź Jezusa byłaby niespójna z Jego życiem, gdyby była odpowiedzią niesfornego dziecka, lub gdybyśmy odbierali ją jako samowystarczalne zdystansowanie się Dziecka będącego Bogiem od bardzo ludzkiej i pokornej Kobiety będącej Jego Matką przez czysty przypadek. I sam Ewangelista rozwiewa te wątpliwości, dodając: *Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany* (Łk 2, 51).

Jezus, Maryja i Józef wracają zatem do życia we wspólnocie i jedności, prawdopodobnie bardziej intensywnej niż poprzednio, a opisany epizod w najmniejszym stopniu nie zniszczył tego związku, nie pozostawił żadnych pozostałości, co byłoby naturalne w przypadku interpretacji związku pomiędzy Maryją i Jezusem jako niezgodnego.

Jezus od razu rusza z nimi w drogę powrotną do Nazaretu i powraca na swoje poprzednie miejsce Syna i członka karawany. Jego odpowiedź była zatem swego rodzaju odświeżeniem, ponownym ukazaniem tego, co Maryja już wie, z czym wszyscy troje się zgadzali i zapewne wielokrotnie rozważali w domu. Po prostu ta chwila nadeszła nieoczekiwanie, nie wiadomo było, kiedy się to wydarzy. W swoim czasie Boży plan się ukazuje, musi nadejść godzina, jak to wielokrotnie podkreśla Janowa Ewangelia przy poszczególnych etapach życia Jezusa, od Kany Galilejskiej po mękę. Ale szczególnie rozjaśniającym przykładem uważnego patrzenia na znaki czasów, na to, czego wydarzenia wymagają od człowieka tu i teraz, jest macierzyństwo: *Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat* (J 16, 21).

Jezus podkreśla, że znali oni już ogólny plan, chociaż nie znali czasu, w jakim miało nastąpić wydarzenie. Macierzyński i ojcowski „ból serca” ukazuje się jako zapowiedź nowej fazy; gra odsłaniająca sposób przeżywania relacji z Bogiem; praca przygotowująca nowe objawienie naznaczające życie Jezusa, Maryi i Józefa. Zadanie Jezusa, który musiał pozostać pośród nauczycieli, zostało już wcześniej zapowiedziane przez anioła, a Maryja przyjęła je i rozważała. Słowa Jezusa są zatem potwierdzeniem zgodności i spójności, odnowionej obietnicy obecności

po ukazaniu mimowolnie spowodowanego bólu. Te słowa są pocieszeniem, bowiem przeznaczenie, które się wypełnia, Maryja i Józef przyjęli za swoje. Trzeba się cieszyć, bo zaczęło się głoszenie Dobrej Nowiny, zaczynają być wypowiadane wyzwalające słowa, oczy zostaną otwarte, a dobroć Boża będzie głoszona, jak to wyraźnie wyjaśni Jezus w synagodze w Nazarecie (por. Łk 4, 16nn).

Trzy dni ukrycia Jezusa, pytanie Maryi wraz z Jej niepowtarzalnym „dlaczego”, odnalezienie radosnego Jezusa w „Jego” domu, zbudowanym przez ludzi Bogu Jego Ojcu, są to wyraźne prorocze znaki przeznaczenia Jezusa, które znali rodzice i które zostało im przypomniane, a którym były śmierć i zmartwychwstanie, zniknięcie przyjaciółom z oczu i odrodzenie.

Niewątpliwie wymiar macierzyństwa w jego cielesnym i czysto ludzkim rozumieniu zostaje przez głoszoną przez Jezusa Ewangelię silnie zmieniony, przede wszystkim dzięki Jego życiu. To samo dotyczy rodziny, przypisanej czy nabytej, przez posłuszeństwo rodzicom. Bóg, ponownie umiejscowiony w centrum życia każdego człowieka, zmienia skalę priorytetów, a przez to wszystkie relacje zostają zmienione i wyjaśnione. To w Bogu spotykają się Maryja i Jezus, także jako Matka i Syn, to Bogu są winni tę relację macierzyńsko-synowską, i to Jemu muszą tę relację oddawać za każdym razem, kiedy tego zażąda, jak paradygmatycznie uczynił to Abraham przez swoje nadzwyczajne i szczęśliwe ojcostwo.

Nie chodzi tu o niewygodny aspekt Ewangelii, który można byłoby ominąć; chodzi o serce przesłania, które zmienia skalę wartości: rodzina, pozycja społeczna, dobra, miłość. Ludzka istota nie może być stworzona dla drugiej istoty; jest przede wszystkim dla Boga. Tylko Bóg, który ją stworzył, może przywrócić jej godność i wewnętrzną wolność. Jezus głosi właśnie to wyzwolenie z wzajemnej zależności, które pozwoli odbudować wzajemność, w której zależność wszystkich od Boga zrodzi braci i siostry w Duchu, wolnych i zależnych od wszystkich w nowym, zbudowanym przez Niego domu. Tylko osoby radykalnie nawrócone będą mogły dobrze się w nim czuć, ponieważ ich wzajemne zjednoczenie w rodzinie Jezusa nie będzie scalane przez pasje, interesy, krew czy pochodzenie, lecz przez samego Boga.

Macierzyństwo Maryi nie jest prestiżową funkcją, nie jest medalem, czy darem, którym można się chęłpić; jest przygodą, relacją podlegającą negocjacom, zachowaniem zmieniającym się w czasie, harmonizującym z tym wszystkim, czego zawsze nowy Bóg żąda od Maryi, Józefa, Jezusa. Bóg nigdy się nie powtarza i nikt nie może chwalić się pozycją uzyskaną od Niego raz na zawsze: każdy jest wzywany do zmiany programów, do spokojnego i bezwarunkowego pójścia za Duchem, który nie wiadomo skąd przychodzi ani dokąd zmierza: *Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum*

jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha (J 3, 8).

Tak było z Maryją i Józefem. Z woli Boga są oni mężem, żoną, rodzicami. To nie Józef „bierze za żonę” Maryję, ani nie on wspiera Ją w niezwykłym macierzyństwie. On chętnie zgadza się na to, co byłoby nie do przyjęcia dla rozumu i serca. Staje z boku i zezwala na oddanie swego życia w służbie temu niezwykłemu dwójmianowi – Maryi i Jezusowi.

Kiedy Józef dowiaduje się o niezwykłej ciąży swej Narzeczonej i czuje się zmuszony do porzucenia planów o małżeństwie, po ciężkich wewnętrznych walkach, w samotności, zgadza się z aniołem, włącza się w Boży plan. W ten sposób w pełni przeżywa wezwanie do nowego małżeństwa, w którym jest on prawdziwym towarzyszem, opiekunem, mężem, głęboko szanującym tajemnicę wcielenia, rozwijającą się na jego oczach. Maryja szczęśliwie jest świadoma piękna i ograniczeń zadania przydzielonego Jej przez Boga i nie przestaje dziękować Mu za dar bycia pierwszym obserwatorem i współ-wychowawczynią tego Jezusa, który *czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi* (Łk 2, 52).

Prof. Giulia Paola Di Nicola

Via Torre Bruciata, 17
64100 Teramo
Italia

Una maternità in discussione. Lettura antropologica

(Riassunto)

L'autrice prende in considerazione in chiave antropologica il famoso passo del Vangelo di Luca sulla perdita e il ritrovamento di Gesù nel tempio. L'articolo cerca di rispondere a questi problemi che emergono dal testo: 1) Il fatto che i genitori di Gesù si accorgano della sua assenza soltanto dopo aver fatto una giornata di viaggio; 2) Che il fanciullo fosse pacificamente tutto assorto a parlare con i dottori del tempio senza curarsi affatto dei genitori, senza scrupolo per la “colpa” di non averli avvertiti; 3) La risposta che può sembrare “arrogante” di Gesù e che comunque suona stonata; 4) Il contrasto tra tale risposta e la notazione dell’evangelista sull’obbedienza di Gesù.